WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{8}{20}$ Lutego №. 14. Rok 1859.

Korrespondencya z Paryża.

Gospodarstwo rolne w kraju naszym, dzięki Opatrzności, stało się od niejakiego czasu przedmiotem troskliwości i zabiegów o jego ulepszenie, wszystkich prawie właścicieli ziemskich.

Wielu młodych ludzi wyjeżdża za granicę, już to dla kształcenia się w zawodzie agronomicznym w tamtejszych zakładach, już też dla zwiedzania celniejszych gospodarstw i przyswojenia sobie systematów tamże w użyciu będących. Wielu z ciekawością śpieszy oglądać rozmaite pługi parowe i nieparowe, radła, radełka, brony, drapacze, owe zawołane rassy owiec, krów, wołów i t. d., a wszyscy bez wyjątku albo już słyszeli albo usłyszą zdania najsprzeczniejsze, tak, że co jeden wychwala, to drugi znowu gani i za najgorsze uważa. Ztąd pochodzi owa niepewność jednych w wyborze zakładu naukowego, dla odpowiedniego wykształcenia się w zawodzie agronomicznym, ztąd wahanie się drugich, pomimo licznych drukiem ogłaszanych przewodników, co do sposobu zwiedzania i zapatrywania się na gospodarstwa celniejsze za granicą, aby z niego istotny pożytek osiągnąć.

Przebywszy już tę ścieżkę niepewności, miło mi jest ziomkom moim chociaż pobieżnie, następujące w tym względzie zrobić uwagi.

Wahającym się w wyborze zakładu nauki agronomii, przywodzę doświadczeniem odwiecznym stwierdzoną prawdę: »że dla pilnego ucznia każda szkoła jest dobrą.» W każdéj wykładana teorya wskaże mu zasady, określi środki, poda wskazówki, które późniejsza praktyka rozwinie i sprawdzi, a uważny pogląd na rzeczy dokona reszty. Tych zaś co na zwiedzanie gospodarstw zagranicznych wybrać się mają, ośmielam się zachęcić do zwracania szczególnéj uwagi na sposoby zarządu i administracyi tychże gospodarstw, przedmiot tém ważniejszy, że stanowiąc najgłówniejszą podstawę pomyślnego ich bytu, nie jest jeszcze w wielu miejscach kraju naszego jakby należało obserwowany.

Niemcy dzielą w ogóle gospodarzy wiejskich na trzy kategorye: pierwszym dają nazwisko gospodarzy rolnych (Ackerwirthe), drugim gospodarzy administracyjnych (Hofwirthe), a trzecim gospodarzy pieniężnych (Geldwirthe).

Gospodarzem rolnym, inaczéj produkcyjnym, nazywają oni gospodarza pod każdym względem najdoskonaléj w roli robić umiejącego, znającego się dokładnie na tém, kiedy co najlepiéj zasiać, kiedy gnój wywieść, lub go przyorać, słowem, wydoskonalonego w téj gałęzi gospodarstwa, i najwięcéj produkującego na swéj roli zboża. Ale na tém tylko ogranicza się jego czynność gospodarska. Dopóki mu przyjdzie być w polu, dopóki zboże nie dostało się do stodoły a ztamtąd do śpichrza, jest on w swoim żywiole; ale daléj nie wie, jak i kiedy najlepiéj go spieniężyć, w jaką gałąź gospodarstwa włożyć kapitał, aby tym sposobem podnieść jego całość, a cóż dopiero mówić o porządkach gospodarskich, o stanie budowli i inwentarza, o rozkładzie i oszczędności w robociznie, o regestrach i rachunkowości gospodarskiéj; dla tego też powiadają o takich gospodarzach, że ich rachunkowość i kassa mieszczą się w jednym garnku, do którego przychód wprawdzie wpływa, ale nie wiadomo na co i gdzie się rozchodzi, tak iż z końcem roku, mimo wielkiéj pracy jaką sobie zadał, najczęściéj tak wychodzi, że mu się przychód z rozchodem zgadza.

Gospodarzem administracyjnym i gospodarzem pieniężnym, gdyż dwa te przymioty zwykle idą z sobą w parze, nazywają takich, którzy mniéj wprawdzie od pierwszych znają się na roli, którzy nawet częstokroć tę część gospodarstwa zdają na ekonoma, ale którzy pod względem umiejętności zarządu i administracyi gospodarskiéj, wynagradzają sobie sowicie straty, jakieby ponieść mogli z powodu oddania części rolnéj w obce ręce. Gospodarz taki wie przy każdéj sprzedaży, wiele go produkcya sprzedawanego przedmiotu kosztowała, wie kiedy i jak go najkorzystniéj sprzedać ma, zna i umie ocenić wartość i koszta nawozu i podług tego zastosować jakość i ilość paszy; słowem, rachuje i oblicza wszystko, zastanawiając się zawsze nad każdą wykonać się mającą czynnością, działa zawsze na pewnych danych, i pierwszém u niego zapytaniem, przed przystąpieniem do jakiéjkolwiek operacyi gospodarskiéj jest: »wiele ta rzecz kosztuje i wiele przyniesie?» (was kostet und bringt die Geschichte)?

Ktokolwiek ma niejaką wprawę w gospodarowaniu, lub przez odbytą praktykę nabył o niém wyobrażenia, ten łatwo, choćby tylko po kilkogodzinnym pobycie w jakiém gospodarstwie, przyjrzawszy mu się z uwagą, odgadnie zaraz, do jakiéj z powyżéj wymienionych kategoryj należy sam zarządzający tém gospodarstwem. Gospodarstwo albowiem przybiera według tego pewien typ, pewną właściwą sobie cechę i w jakiejkolwiek bądź porze roku zwiedzać go będziemy, zawsze się ono w charakteryzujący sposób oczom zwiedzającego przedstawi.

Wszakże u Niemców rzadko już napotkać gospodarstwa takie, w którychby zarządzający, oddając się jedynie roli, zaniedbywał porządek administracyjny. U nich zarządzający łączy zwykle w sobie wszystkie trzy wyżéj opisane przymioty, i jest zarazem gospodarzem rolnym, administracyjnym i pieniężnym, a jeżeli wiele im brakuje pod względem rolnym, to też za to pod względem administracyjnym są nieporównani, i téj to administracyi, temu ładowi gospodarskiemu, temu przekonaniu, téj pewności matematycznéj, dla czego i jak co robić należy, winni są i byt dobry i wysoki stopień rozwoju, na jakim postawili swe rolnictwo. Nie guanom, nie pługom Howarda, lub Hohenheimskim, ale ścisłemu obrachowaniu i zastanawianiu się »wiele jaka rzecz kosztuje i wiele przyniesie?» (was kostet und bringt die Geschichte) przypisać należy piękny w ogólności stan ich gospodarstw.

Ten to jest najważniejszy punkt, z którego zwiedzającemu zapatrywać się należy na gospodarstwa zagraniczne, w te szczegóły ich administracyi wtajemniczać się, one starannie badać i z oka ich nie spuszczać, aby za powrotem do kraju, na swéj je ziemi umieć naśladować. W istocie, porównywając gospodarstwa kraju naszego z gospodarstwami zagranicznemi, każdy zwiedzając te ostatnie, łatwo spostrzeże, jakiego rodzaju gospodarzy niedostaje naszéj ziemi, i przyzna niewątpliwie, że takich rolników, takich oraczy jak u nas, którzy mimo braku doskonalszych narzędzi, mimo nieprzyjaznych okoliczności, tak potrafią zorać i doprawić swe grunta, iż ziarnem z nich zebraném niemal świat pożywić mogą, nie znajdzie ani w Niemczech, ani w żadnéj części Europy; ale przyzna zarazem i to, że przy tém wszystkiém zbywa nam na gospodarzach administracyjnych, zastanawiających się i obliczających wprzód dobrze każdą swą czynność gospodarską, działających nie na oślep, lub dla tego, że tak robią tam i owdzie, lecz dla tego, iż to oszczędzi mu tyle a tyle roboty, że zatém przyniesie tyle a tyle

korzyści; oto takich brak nam gospodarzy, a jeżeli są, to zbyt ich dotąd mała liczba.

Téj to zatém administracyi starajmy się za granicą przypatrywać, téj się wyuczyć, tę u siebie przyswoić, bo ta wszędzie, w każdym klimacie, w małém czy wielkiém gospodarstwie, da się zastosować, i przyniesie stokroć pomyślniejsze rezultaty, niż zbyt mozolna w roli praca, wprzód należycie nieobliczona, niż sprowadzone z za granicy, lub u nas konceptowane do jéj uprawy najczęściéj zawodne narzędzia, niż wreszcie chwytane, w pospiesznym przeglądzie za granicą, rozliczne oderwane sposoby i środki, ku ulepszeniu gospodarstwa służyć mające.

I w rzeczy samej, owe sprowadzane do nas, że się tak wyrażę, cudzoziemskie recepty, nie mogą mieć skutecznego wpływu na polepszsnie stanu naszego gospodarstwa. Tam, gdzie one były czerpane, tworzyć mogły z całością, jako dobrze wprzód obmyślane i obrachowane, doskonałą harmoniją, u nas zaś zastosowane w sposób oderwany, nie skutkują i od siebie odstręczają. Nie masz bowiem na świecie dwóch zupełnie podobnych do siebie gospodarstw, w którychby jednakowo z równym pożytkiem i skutkiem gospodarować można było, a cóż dopiero za ogromny przedział jest między gospodarstwami krajów odleglejszych? Klimat, natura robotnika, wielka (extensive) i mała (intensive) uprawa, cena robotnika, cena ziemi, łatwość kommunikacyi i pozbycia się produktów, podatki, stosunek przemysłu do rolnictwa i t. p., wszystko to wpływa przeważnie na różnicę w systemacie gospodarowania.

Dla tego wszystkim, bądź zwiedzającym gospodarstwa zagraniczne, bądź wybrać się na ich zwiedzanie mającym, który prawdziwą pragną z swéj podróży odnieść korzyść, wypada przedewszystkiém zastanawiać się nad trybem i ruchem, w jakim się tamtejsze gospodarstwa odbywają. Po największéj części zwykle się tak zdarza, iż podróżujący w celu agronomicznym za granicą, za nadto krótki czas ma do dokładnego, we wszystkich szczegółach, obejrzenia tamtejszych gospodarstw; okaże on się jednak zawsze wystarczającym, do dania mu chociażby tylko ogólnego o stanie gospodarstwa wyobrażenia, jeżeli zwiedzający, zamiast podziwiania i zastanawiania się nad drobnostkowemi szczegółami, zwracać będzie uwagę na rozległość gospodarstwa, na stostnek inwentarza do przestrzeni na któréj jest utrzymywany, na obszerność łąk i wielkość uprawy roślin pastewnych, na odległość pól od folwarku, na środki kommunikacyi, na cenę robotnika, na wysokość renty gruntowéj w tych danych okolicznościach, na jakiéj głównie gałęzi zasadza się całe gospodarstwo, słowem, jeżeli się zapatrywać będzie na stan tamtejszych gospodarstw ze stanowiska administracyjnego i finansowego, pamiętając zawsze na owe: »was kostet und bruigt die Geschichte» boć główną zasadą każdego gospodarstwa jest: aby nie marnować na próżno wkładanych w nie funduszów, i aby przy jak najmniejszym nakładzie osiągnąć jak największy przychód. Nie gospodarujemy dla jakiegoś zaszczytu lub sławy, ale gospodarujemy dla tego, abyśmy mieli jak największe wynagrodzenie za łożoną w gospodarstwie pracę.

Te kilka rzuconych myśli, w celu zwrócenia uwagi zwiedzających gospodarstwa zagraniczne na stronę dla nas najważniejszą, daleko obszerniéj i dokładniéj, znajdzie każdy rozwinięte w dziele Dra v. Thünen, pod tytułem: *Der Isolirte Staat in Beziehung auf Landwirtschaft und Nationalökonomie*, a które to dzieło radbym widzieć w rękach każdego myślącego gospodarza, lub wybierających się w podróż agronomiczną za granicę kraju; z niego albowiem nabyć można dostatecznego przekonania, już nie mówię o tém, jak ta administracya, ten ład gospodarski ważną gra rolę, ale jak one są w każdym bez wyjątku gospodarstwie rzeczami niezbędnemi i jakby się łatwo wszędzie zaprowadzić dały.

Baron Eckartstein, jeden z najznaczniejszych właścicieli ziemskich w Prussach, tak się o tém dziele wyraził: »już 9 lat, mówił mi on:—»jak co rok czytam tę książkę, a każdego roku czytanie to przynosi mi do 3,000 talarów dochodu więcéj.»

Jakże byłoby do życzenia, aby każdy z ziomków naszych, zwiedzających tak często obce kraje, mógł za powrotem powiedzieć: »Już ten a ten raz wyjeżdżam za granicę, dla obejrzenia tamtejszych gospodarstw, a każda taka podróż przyniosła mi tyle a tyle przewyżki w dochodzie!!»

Paryż, dnia 8 Lutego 1959 roku.

Józef *Swieszewski.*

O szkodliwym wpływie częstych jarmarków na moralność i gospodarność włościan.

(Dokończenie).

Te częste peregrynacye na jarmarki przeszły już prawie w nałóg: zawsze mają niby konieczne interesa; czy umyślnie sobie rozdzielają sprawunki i swe na sprzedaż produkta, bo żeby się kto zapytał i przekonał, jak zwykle nasz chłopek mało ma do sprzedania, a jeszcze mniéj do kupienia, jak to wszystko z czém i za czém kilkakrotnie jeździ lub chodzi od jednego razu mógłby dopełnić, zdziwiłby się nad tém marnotrawstwem czasu; nie mógłby uwierzyć, aby człowiek nie pozbawiony rozumu, z taką rezygnacyą na słotny czas i przykrą drogę mordował chude szkapięta dla mizernéj zwykle przyczyny. Lecz po za tą przyczyną, którą się przed wyganiającym ich na pańszczyznę lub zarobek ekonomem zasłaniają, istnieje inna, więcéj dla nich mająca powabu i interesu, że się ugadają, dowiedzą nie o jedném, że będą na kilku litkupach, będą godzić zwaśnionych, a sami się pokłócą i pobiją, że będą mogli się popisać z swą mocą i tak zwaną ryzyką. Te są prawdziwe przyczyny, które na brudny rynek małego miasteczka wiodą naszego chłopka kilka razy w tydzień. Że odwiedzanie częste jarmarków przeszło już w nałóg, przekonać i to może, że nasz włościanin tak pospieszając się ze sprzedażą zboża i często jeżdżąc, po trochu wywozi, a pieniądze wzięte w połowie przepije, w połowie na potrzeby użyje, tak, że koło Wielkiejnocy przychodzi przed dworski śpichlerz z torbami, a jak z nowego był butny i śmiały, tak teraz pokorny aż do znikczemnienia, wyprosiwszy pożyczkę ziarna na odrobek we żniwa, cześć go zmiele, a jaką ćwiercinę wynosi do miasteczka i sprzedaje.

Włościanin najczęściéj jadąc na jarmark, zabiera i swą połowicę, która o to natarczywie się dopomina, resztę gospodarstwa powierzają drobnym dzieciom, lub jakiemu niedorostkowi, którym w nadgrodę pilnego strzeżenia przyobiecują gościeńca z jarmarku. Gospodyni tysiąc ma niezbitych powodów, dla których na jarmark pospiesza: to kurę sprzedać, to garnek kupić, który z powrotem już stłucze, a wreszcie strzedz zgłodzonych koni i pijanego małżonka, wybrać mu pieniądze z kieszeni, aby się kto inny téj operacyi nie domyślił i nie wykonał. Nie szanując czasu, o trzy grosze nie sprzeda osełki masła, aby iść z niém powtórnie, a druga, któréj kura od ostatniego jarmarku dwa dopiero zniosła jaja, pożycza trzeciego, aby mieć legalną przyczynę jarmarcznéj wędrówki. Mieszkałem w okolicy, gdzie sąsiednie trzy miasteczek, w których co tydzień odbywały się jarmarki, ściągały okoliczną ludność, i wyjątkiem nazwać można było tego gospodarza, który przynajmniéj do dwóch z nich w tygodniu na jarmark nie pojechał, lub żony nie posłał. Gdy zwrócimy uwagę na te większe, a późniéj cząsteczkowe, po niewłaściwych cenach wyprzedaże zboża, na to marnowanie zimowego odzienia w lecie, a kupowanie go drogo ku zimie, na to marnotrawstwo czasu, na ten wielki procent, jaki włościanin przy drobnych sprzedażach i kupnach na wódkę odtrąca, przekonamy się jak wiele cierpi na częstych jarmarkach gospodarstwo i mienie naszego chłopka, a biedne szkapiny istne odbywają tortury: przeładowana jarmarkowiczami fura zbyt ciąży na ich siły; zgłodzone i zziębłe, silnemi razami znaglane do spiesznego biegu, bez dostatecznego zaprzęgu, najczęściéj nieokiełznane, straszą wprzód jadących uderzeniem dyszla, co przy górzystém położeniu często się zdarza.

Lecz większą klęskę jeszcze częste jarmarki wyrządzają moralności naszego ludu: więcéj czasu tracąc w szynku niż za interesami, najpierwszy przedmiot rozmowy jest szachrajstwo żydów; zgromadzeni wzajem podają sobie sposoby jakby ostrożnego żyda okpić, i istotnie do misternych doszli w tém przebiegów; lecz że żyd nie zawsze jest z nimi w zetknięciu, i chociaż wiedzą o jego szachrajstwie, mienią go przychylnym dla siebie, główne ich usiłowanie do oszustwa zwraca się do panów i ich oficyalistów, a wódką rozwiązany język rozmaite na to wyprowadza sposoby i przechwałki. Nadto, na jarmarkach to kombinują się złodziejstwa, ułatwienie sprzedaży kradzionych rzeczy, defraudacye i inne niecne czyny; cóż mówić o samém pijaństwie, o tém rozleniwieniu, gnusności i tysiącznych złych skutkach, jakie ono sprowadza.

Przemysłu także liczne jarmarki w małych miasteczkach nie ożywiają, bo przedmioty na nie zwożone są zawsze jednakie, nie postępują w wartości i dokładności, ale są wyrobem najprostszego rzemieślnictwa. Włościanie także nie biegną za coraz większemi potrzebami, jak to czynią wszystkie klassy wyżéj od nich w społeczności stojące; poprzestają chętnie na starym kożuchu, przerobionéj z starego żołnierskiego płaszcza kapocie, a choć często służący dworscy, szczególniéj kobiety, dają im wzór więcéj gustownego i kosztowniejszego ubrania, bynajmniéj nie biegną za tém, ale przy swych prostych i jak najtańszych poprzestają ubiorach. A średnia szlachta, która zniżeniem cen ostatnich dwóch lat zmniejszyła swoje exkursye na jarmarki, przemysłu w nich podnieść nie mogła, bo przyjeżdżała za kupnem jakiéj sztuki inwentarza, lub bez interesu, dla gawędki i wypicia kilku butelek kwaśnego piwa lub porteru. Zbyt częstemi w małych miasteczkach jarmarkami i handel się nie podnosi, ale jeszcze upada; nie ma dostatecznych terminów między jednym a drugim, aby wyrachować zapasy i potrzeby; zakupna odbywają się na krótki przeciąg czasu, aby wystarczyć konsumpcyi miejscowéj między jednym a drugim jarmarkiem. A tysiące wyradzających się z częstszych jarmarków drobnych przekupniów, 5cio-korcowych handlarzy zboża, nie dość że żyją wszyscy groszem naszego biednego włościanina, że są ssącymi jego vampirami, stanowią jeszcze tamę hurtowniejszéj cyrkulacyi handlowéj, sami niemal stanowią ceny, a nadto handlują nie własnemi pieniędzmi, ale pożyczanemi od bogatszych, czém rozdrabniają kapitały, które koniecznie potrzebują pewnego skupienia, aby silnie i skutecznie działać mogły. Procent ogromny, jaki pożyczający płacą, bo nieraz 100 na 100, daje nam miarę ile muszą zyskiwać, żeby jeszcze i sami korzystali.

Jak więc zbawiennemi są jarmarki w pewnych peryodach, w miejscach handlowemu i przemysłowemu ruchowi odpowiednich, tak zgubnemi są co tygodniowe po małych miasteczkach. W roku 1850 było dążenie do ograniczenia w niewłaściwych miejscach liczby jarmarków i nominalnie liczba została w wielu miastach ograniczoną; lecz że termina po większéj części nadano nowe, a ludzie trudno od starego odstępują zwyczaju, tym sposobem powiększyła się liczba jarmarków; nieraz gdy tłómaczyłem wybierającym się na jarmarki, że dziś nie ma jarmarku (zajrzawszy wprzód do kalendarza), odpowiadali mi: będzie dobry jarmark, bo to stary. W miejsce ubyłych jarmarków postanowione zostały co tygodniowe targi; lud nie rozumiejąc targów na drobne wiktuały tam gdzie sama w miejscu i okolicach rolnicza ludność, prowadzi zboże i inwentarz i zwie to jarmarkiem, które odbywając się co tydzień, są tak liche, że co dawniéj w tém samém miasteczku kilkanaście par wołów kupić można było, dziś jednego fornalskiego konia, jednéj pary wołów dobrać nie można. W każdém mieście oznaczony został pewien dzień w tygodniu, w którym jarmarki odbywać się mają; które więc jarmarki utrzymały dawne termina, odbywają się po dwakroć, czasem po trzykroć, bo chłopi licznie zjeżdżają, idąc za tradycyjnym nałogiem, w dzień, który jest oznaczeniem jarmarku, przed i po tym dniu, i tak np. gdy jarmark ustanowiony we środę przed śtym Tomaszem, w dzień w który przypada śgo Tomasza, a często jeszcze we środę po świętym Tomaszu. Tak więc wszelkiemi przewidzianemi i nieprzewidzianemi sposoby rosły jarmarki, aż doszły do téj liczby dzisiejszéj, nurtującéj moralność społeczną, a zamiast być pomocą gospodarstwu, podniętą przemysłu, silnym prądem handlu, stają się im zaporą.

Trudno pisać jak radzić w tym względzie: każdy poznaje, że tu niczém usiłowania pojedynczych osób, każdy się domyśla od kogo wyjść powinny zapobiegające środki, aby silnie i skutecznie działać mogły i jak najprędzéj odpowiedziały założonemu celowi.

A choć stan dzisiejszy wielu pojedynczym korzyść przynosi, pewny jestem, że nie ma nikogo, któryby miał tyle cynizmu, tyle zaparcia szlachetnych chęci, żeby z dobrą wolą, dla chwilowych zysków, poświęcał dobro publiczne i spokój przyszły; lecz każdy uważając się nie w sile cofnienia złego, biegnie tym utartym już dziś torem, sądząc, że gdyby sam jeden od tego toru się odtrącił, złegoby nie cofnął, a tylko innym korzyści nasunął.

Z Sandomierskiego, dnia 26 Stycznia 1859 r.

Wło. *Kamocki.*

Odpowiedź na zadanie konkursowe

ogłoszone przez Towarzystwo Roln. w Król. Polskiém.

(Dokończenie).

Korzyści z zaprowadzenia Ochronek.

Bezpośrednią korzyścią zaprowadzenia Ochronek wiejskich, będzie pomnożenie rąk do pracy, ile bowiem jest rodzin wiejskich, których dzieci do Ochronki przychodzić będą, o tyle więcéj, starszych dziewcząt lub chłopaków zajętych pilnowaniem małych dzieci, będzie mogło wyjść do pracy; takim sposobem ułatwi się i przyspieszy uskutecznienie wielu robót, gdyż ludzi starszych i silniejszych będzie można użyć do prac, które dotąd zaniedbywać musiano.

W lat trzy lub cztery po zaprowadzeniu Ochronek, rozbudzi się między włościanami, nie tylko w młodocianém pokoleniu, lecz i w starszych, o czém już namieniłem, duch porządku, ochędóstwa, ozdoby; z niego wyniknie zamiłowanie pracy, przez którą będzie można zaspokoić coraz bardziéj rozrastające potrzeby i pokaże się, że u nas nie brakuje rąk do rozmaitych przedsięwzięć gospodarskich.

Już wspomniałem na wstępie tego rozdziału o pobudkach religijnych i moralnych, które do zajęcia się dolą włościan, do zaprowadzenia Ochronek, skłonić powinny właścicieli ziemskich. Czyliż więc, dla tych wszystkich przyczyn, nie warto zmniejszyć osobiste zbytkowe lub jakie kieszonkowe wydatki, na które w ogólności nie zważamy, nie zapisujemy ich nawet, a z téj oszczędności obmyśléć fundusz na zapłacenie dozorczyni i utrzymanie Ochronki? Sądzę, że chyba ten wstrzyma się od tego przedsięwięcia, kto jest tak w smutném majątkowém położeniu, że musiałby wybierać między założeniem Ochronki, a wizytą sekwestratora za podatki, lub komornika za długi.

Instytucya Ochronek, jeżeli dobrze prowadzoną będzie, okaże się tak zbawienną, tak pożądaną dla ludu wiejskiego, że skoro tylko ją poznają, skoro zobaczą, że ich dzieci uczą się pacierza, nabożnych piosnek, powiastek z Pisma Świętego i Żywotów Świętych, poznawania liter i początków rachuby, sami prosić będą o jéj założenie i utrzymanie; sami, gdyby tego była konieczna potrzeba, przyłożą się w miarę możności swojéj do wydatków na Ochronkę. Prawda i pożytek trafi do serc i umysłów ludu naszego. Można więc przewidywać, że w przyszłości ciężar utrzymania Ochronek ulży się dobrowolnym współudziałem włościan.

Wyszukanie i usposobienie dozorczyni.

Przechodzę do ważnéj kwestyi, zkąd będzie można dostać dozorczyń Ochronek wiejskich. Przy dokładnéj, ile być tylko szczegółowéj instrukcyi, ułożonéj dla wszystkich Ochronek, przy opiece i nadzorze założycielek, czynności te nie będą tak trudne do wypełnienia, mianowicie jeżeli dozorczyni mieć będzie dwa niezbędne przymioty: dobrą wolę i łagodność charakteru. Dozorczyniami Ochronek być mogą, albo niewiasty już w późniejszym wieku, wdowy po ekonomach i rzemieślnikach wiejskich, ubogie szlachcianki, dawne panny służebne, albo też młode dziewczyny, które podejmą się przez lat kilka wypełniać te pożyteczne i zacne, ale mozolne obowiązki, póki nie pójdą za mąż i nie zajmą się własném gospodarstwem. Jak jednym tak drugim trzeba wyłożyć ważność obowiązków, których się podejmują; potrzeba, żeby przejęły się temi słowami Ewangelii Śtéj, wyrzeczonemi przez Zbawiciela naszego: »A ktoby zgorszył jednego z tych to małych, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiéj. (M. S. XVIII 57) A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w Imie moje, mnie przyjmie.« (Łuk. IX 47.) I dla tego to, powołanie dozorczyń Ochronek powinno być i podniesione i ożywione pewném uroczystém zobowiązaniem się, niemal ślubem religijnym, na czas, który temu zawodowi zamierzają poświęcić. Zobowiązanie takowe, uczynione uroczyście w kościele przed kapłanem, wzbudzi w dozorczyniach uczucie ich obowiązku i nie dopuści im uważać swego zatrudnienia za prostą służebną czynność. Ta myśl przewodniczyła w kształceniu dozorczyń Ochronek w Księstwie Poznańskiém i jak pisze p. Adam Goltz, Członek Towarzystwa Rolniczego, w tomie XXXIII Roczników Gospodarstwa Kr. kar: 167. »Zakłady te niewątpliwie rozwiązały prawdziwe ochronek wiejskich zadanie i za wzór dla nas służyćby powinny»

Nadzór nad Ochronkami.

Jak założenie Ochronek być może dziełem właściciela, lub wieczystych dzierżawców wiosek, tak nadzór nad niemi należy do obywateli, a bardziéj jeszcze do obywatelek ziemskich i ich córek. Gorliwéj pomocy w tym względzie, nie odmówią im księża plebani. O ile bytność częsta założycielki w Ochronce, drobne przez nią udzielane nagrody celującym dziatkom, obudzą gorliwość dozorczyni, pilność w dzieciach i sprostują uchybienia nieuchronne w takim zakładzie, o tyle bytność miejscowego plebana doda powagi Ochronce w oczach ludu wiejskiego. Te dwa połączone wpływy przyniosą zbawienne skutki.

Różnica między Ochronkami a Szkółkami wiejskiemi.

Instytucya Ochronek wiejskich, któréj pierwszą myśl rzucił w kraju naszym p. August Cieszkowski, ma wielu zwolenników; lecz także są i tacy, którzy jéj działanie uważają jako za nadto drobiazgowe, słabe, nie trwałe, zacierające się z przeciągiem lat dalszych, i w miejsce Ochronek radzą zaprowadzić szkółki wiejskie. Oddając sprawiedliwość dobrym chęciom tych, którzy tak twierdzą, sądzę, że przy dokładniejszém wpatrzeniu się w stan materyalny i moralny naszego ludu wiejskiego, zmieniliby swoje zdanie.

Ochronka wiejska jest poprzedniczką szkoły, może sama wiele uczynić dobrego; czyli zaś w obecnym stanie rzeczy szkółki mogą być pożyteczne we wsiach bez poprzednich Ochronek, o tém bardzo wątpię i myśl moją rozwinę nad tym przedmiotem.

Przedewszystkiém, Ochronka może być zaprowadzona niemal w każdéj wiosce, gdzie możność i dobra wola właściciela jéj założeniu sprzyjać będzie. Daleko zaś mniéj kosztuje niżeli szkółka i łatwiéj znaleźć poczciwą dozorczynię i poprowadzić ją podług wskazanéj instrukcyi, niżeli nauczyciela wiejskiego. O nauczycieli wiejskich w ogólności jest trudno, o dobrych tém bardziéj. Ich wynagrodzenie pieniężne, pomieszkanie, ordynarya lub rola, ogród, utrzymanie dwóch krów przynajmniéj i kilku sztuk trzódy chlewnéj, bo nauczyciele wiejscy są to po większéj części ludzie żonaci, z rodziną i gospodarstwem domowém: wszystko to pociąga za sobą znaczne nakłady i zrządza, że szkółki mogą być tylko we wsi parafialnéj, przy kościele i utrzymywać się muszą ze składek stałych, nałożonych na włościan. Dzieci, przychodząc do szkółki wiejskiéj, właśnie są w tym wieku, w którym już mogą być pomocnemi rodzicom, czyli to w dozorze nad młodszemi dziećmi, czyli do pasienia gęsi, świń i bydła, czy też w drobnych robotach przy gospodarstwie. Niechętnie zatém włościanie posyłają dzieci swoje do szkółki, bo im to w obecnéj chwili przynosi odrywkę i szkodę, bo przyszłych korzyści nie pojmują albo im nie ufają. Lecz nie dość na tém, parafija liczy kilka lub więcéj wiosek, czasem o milę odległych. Żeby szkółka istnieć mogła, wszyscy włościanie muszą przykładać się do jéj utrzymania. A jak przyjdzie czas słotny, mroźny, wietrzny, śniegi i zawieje, trwające u nas od 1 Listopada do 15 Kwietnia, przez półszósta miesiąca, to przynajmniéj dwie trzecie będzie takich dni, w których dzieci, nie mające ciepłego okrycia, dobrego obuwia, jak to po większéj części jest u włościan naszych, nie pójdą do szkoły. W zimie jest dla nich szkoła niedostępną; w czas letni potrzebne są do posług gospodarskich: tak więc, część większa włościan płaciłaby na utrzymanie nauczyciela, narzekałaby na ten bezużyteczny ciężar, a nie posyłałaby dzieci do szkółki. Dzieci ekonoma, włodarza, owczarza, ogrodowego i majstrów w wiosce parafijalnéj zamieszkałych, korzystałyby z tego, na co składałaby się cała parafija. A jeżeli na nieszczęście nauczyciel nie odpowie powołaniu swemu, jeżeli to będzie pijak, kłótnik, intrygant, siejący niezgody między właścicielem a włościanami, jaki pokątny doradca, szukający nieprawych zysków z pisania skarg i doniesień fałszywych, to zamiast oświecenia ludu wiejskiego, zalęgnie się w parafii plaga gorsza od ciemnoty, którą usunąć chciano. Ileż zdarzyło się takich smutnych przykładów! Z takiego stanu rzeczy wynikł przed laty zupełny upadek szkół wiejskich w kraju naszym. Żeby szkółki takie utrzymać się i zakwitnąć mogły, musi przedewszystkiém dobry byt wzmódz się pomiędzy wieśniakami; trzeba żeby zaniechali pijaństwa, próżniactwa, ustawicznego przenoszenia się z miejsca na miejsce, z coraz to większą biedą; żeby roje chciwego i głodnego żydostwa nie włóczyły się po wsiach, nie wyłudzały ich ostatnich zasobów, to wtenczas włościanie będą mieli fundusz na opłatę nauczyciela, na ciepłą odzież dla dzieci.

Włościanin saski lub bawarski nie potrzebuje Ochronki; on sam, umiejąc czytać i pisać, nauczy dzieci swoje, i one tam nie biegają w jednéj zabrudzonéj koszuli, boso, z odkrytą głową, po publicznych gościńcach. Tam więc dostateczna jest szkółka wiejska. U nas przeciwnie, początkiem poprawy dzieci wiejskich być muszą Ochronki. Od nich trzeba zacząć dzieło oświaty ludowéj, a kończyć na dobrze urządzonych i troskliwie obsadzonych szkółkach wiejskich.

Ochronka nie zmusza włościanina do wnoszenia opłaty; jest ona dobroczynną ofiarą obywatela, nie kosztuje wiele, nie odrywa dzieci od pomocy w gospodarstwie, gdyż je przytula i bierze pod swoją opiekę w tym wieku, kiedy nie pomocą, ale są przeszkodą matkom w ich zatrudnieniach domowych i w pracy na polu. Ochronka ma przedewszystkiém na celu nauczenie dzieci pacierza i katechizmu, którego bardzo często nie umieją, z żalem to wyznać trzeba, w kraju polskim oddawna katolickim i pobożnym, chłopaki i dziewuchy już prawie dorastające. Ochronka broni dzieci od słuchania słów gorszących, przekleństw, obelg, uczy ich ochędóstwa, porządku, pracy, wpaja w ich umysły przykłady moralności i miłości bliźniego, wskazuje im korzyści dobrego postępowania, a złe skutki i pijaństwa i nierządu. Dla starszych dzieci, Ochronka zbliża się do szkółki wiejskiéj, bo w niéj powezmą początki pisania i rachunku. Nie zawiodą mię nadzieję moje, że w Ochronkach dobrze urządzonych, w zimowych miesiącach, będzie więcéj starszych dzieci, które zaczną uczyć się czytania, pisania, katechizmu, rachunku, elementarnych nauk; w letnich zaś, więcéj drobnych dziatek, od czterech do sześciu lat, które tam przyprowadzone będą i zostawione na czas, gdy ich matki i starsze rodzeństwo pójdzie pracować w polu. A tak, obydwa cele: ukształcenia moralnego i elementarnéj nauki, w Ochronce wiejskiéj połączone zostaną.

Zbierając w treść środki wskazane w tém piśmie i w przeszłorocznym artykule o *Poprawie Materyalnego i Moralnego Stanu Włościan*, widzimy, że dzieło to głównie zależy od obywateli ziemskich; potrzebuje bowiem tak szczegółowego zajęcia, tak troskliwéj opieki, że bez dobréj woli, czynności, porządku i wytrwania, nie tylko nie posunie się ani na krok jeden naprzód, lecz jeszcze zrządzi stratę czasu i kosztów. Weźmy na przykład trzy najgłówniejsze środki; *opłaty* cząstkowe na rzecz czeladzi, wnoszone przez panów, albo też przez samą czeladź składane; *Zsypki zbożowe* i *Ochronki wiejskie*. Najdokładniéjsze przepisy, mające na celu urządzenie tych zakładów, zostaną martwą literą, jeźli nie będzie gorliwego zajęcia się tém ze strony właścicieli ziemskich. Dla tego więc i w poprzednich pracach moich, i w téj, która jest ich uzupełnieniem, nalegam na rozbudzenie i upowszechnienie téj myśli w obywatelstwie naszém, że najpierwszą, najważniejszą powinnością naszą jest zajęcie się dolą wiejskiego ludu, że do tego zniewala nas sumienie, religija, ludzkość, a nareszcie i dobrze zrozumiany interes własny. Złe zakorzenione odziedziczyliśmy po przodkach; teraz czujemy coraz to dotkliwiéj zgubne skutki niedbałości o byt materyalny, oświatę i moralność włościan. Zaradzajmy złemu, póki czas jeszcze.

Wyszyna 1 Lipca 1858 roku.

F. S. *Dmochowski*. Czł. Tow. Rol.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie dnia 8 (20) Lutego 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.